

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 83

Nr. 20. | Warszawa, 3 (16) października 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

PRZYPADKOWE SPOTKANIE.

Wypadki na polowaniu.

(Dokończenie)

Z kolei rzeczy przejdźmy do tej kategoryi wypadków, które z góry przewidzieć jesteśmy w stanie, a których tem samem uniknąć możemy. Tutaj więc nietylko sąd, ale i opinja publiczna potępi zawsze winowajcę, piętnując go trudnem do zmazania przez całe życie znamieniem.

Jeżeli postaramy się zgłębić psychiczne przyczyny tych wypadków, to zgodzić się musimy, że wszystkie one mają za powód: roztargnienie, gorączkę myśliwską lub lekkomyślność. A z nich jedno tylko roztargnienie może choć w części usprawiedliwić winowajcę. Bo każdemu z nas może się zdarzyć na polowaniu chwila zapomnienia, wywołana jakim kłopotem życiowym lub oderwaniem myśli w innym kierunku; więc zdarzyć się też może w podobnym momencie, że ładunków ze strzelby nie wyjmiemy, lub oprzemy niewłaściwie strzelbę o drzewo, albo kurków na pierwszy spust nie spuścimy. W przewidywaniu jednak tego roztargnienia powinniśmy tak nad sobą pracować, aby nawet w chwilach zapomnienia wykonywać machinalnie pewne ruchy, bezmyślnie stosować pewne środki ostrożności, a wtedy możemy być pewni, że się nam nieszczęśliwy wypadek nie zdarzy. Za najważniejszy w tym razie przepis uważam następujący, radząc go stosować wszystkim, wszędzie i zawsze:

Jeśli ktokolwiekbądź znajduje się w odległości strzału od nas, nie zwracać luf strzelby w kierunku jego, choćbyśmy nawet przekonani byli, że broń jest nienabita.

Stosując ten przepis jako regułę wszędzie i zawsze, po pewnym czasie dojdziemy do takiej wprawy, że machinalnie odwracać będziemy lufy od zbliżających się do nas osób lub w chwili, gdy my się do nich zbliżamy. Wieluż to z naszych kolegów, podchodząc do grupy myśliwych, promenuje im wyloty swych luf po brzuchach lub nogach, a na zrobioną uwagę, odpowiada tradycyonalnem: „Nienabita". Sto razy będzie nienabita, a sto pierwszy w skutek roztargnienia będzie właśnie nabita i wtedy o wypadek nietrudno. Lufy do góry i basta! a nie na flintpasie, skierowane w piersi sąsiadów lub pod pachą, w ich nogi celujące. I tego przepisu winniśmy przestrzegać nietylko względem siebie, ale i innym zwracać nań uwagę, a wtedy unikniemy niejednej katastrofy.

Za regułę też mieć winniśmy — *wyjmować ładunki ze strzelby po skończonym miocie, choćbyśmy nawet na tem samem stanowisku zostać mieli.* Lepiej później strzelbę nabić, a ładunki wyjmować jedynie dla wprawy, aby w sobie te machinalne, a tak użyteczne ruchy wyrobić. Miejmy za zasadę, że lepiej jest sto razy zapomnieć strzelbę nabić, jak raz zapomnieć wyjąć ładunków z lufy przy zejściu ze stanowiska.

Gdy na bryką lub sanie siąść mamy, skontrolujmy raz jeszcze, czy ładunków w lufach nie zostawiliśmy. Mnóstwo wypadków postrzelenia lub zabicia zdarzyło się właśnie podczas jazdy z nabitą bronią. Dawniej przy kapiszonowych broniach prawidła tego stosować nie było można. Lecz dziś mamy taką łatwość uczynienia broni nieszkodliwą, że tylko lekkomyślnością objaśnić sobie możemy wypadki, tą drogą spowodowane.

Dwa są psychiczne powody gorączki myśliwskiej: żądza zabicia dla zabicia i ambicya strzelca. Każdy z nas mógłby niewątpliwie wskazać w kółku swych znajomych myśliwych choć jednego takiego, któremu na widok zwierzyny „krwią oczy zachodzą". My w naszem kółku nazywamy ich niezbyt może właściwie, ale bardzo trafnie—„stierwiatnikami". Taki pan zabije najczęściej kozę, zamiast rogacza, a nieraz w swym zapale strzeli nieostrożnie po linii lub ku nagance, aby mu się tylko zwierzyna nie wymknęła. Jest to zapewne refleks owego instynktu naszych praojców, dla których polowanie było kwestyą bytu.

Obok tej kategoryi rzeźników pokaźne miejsce zajmują panowie myśliwi, polujący „na królestwo". I ci, również jak i pierwsi, nie liczą się często ze strzałami, aby tylko jeszcze jedną „sztukę" zabić, bo to im może dać przewagę przy obliczaniu królestwa. Oprócz niebezpieczeństwa, na jakie narażają swych towarzyszów lub naganiaczy, są to zwykle nieznośni sąsiedzi, strzelający innym pod stanowiska, kłucący się o spółkową sztukę i t. p.

Do tych dwóch rodzajów myśliwych przymykają z porządku rzeczy owi nowicyusze, ta młodzież szkolna, która dostawszy fuzyjkę do rąk, obchodzi się z nią tak lekkomyślnie, jakdyby miała laskę lub pogrzebacz, a nie broń straszną, śmierć w swych lufach noszącą. Obowiązkiem starszych kolegów powinno być nauczanie ich zarówno przed polowaniem, jak i w czasie jego, jak się z bronią obchodzić, aby nieszczęśliwego wypadku nie spowodować.

Dla wszystkich więc myśliwych, a szczególniej zaś dla tych trzech kategoryj: rzeźników, ambitnych i niedoświadczonych powtarzam następujące, przepisy do których bezwzględnie stosować się powinni:

Nie strzelać przed siebie, skoro naganka podejdzie na donośność strzału:

Nie prowadzić strzelbą po linii myśliwych, lecz składać się dopiero wtedy, gdy zwierzyna linję minęła.

Nie strzelać nigdy do „czegoś" ruszającego się w gąszczu, jeżeli nie rozpoznaliśmy, czy to jest zwierzyna.

Najbardziej typowym przykładem lekkomyślności

Na niedźwiedzia.

(Dalszy ciąg).

Krętą, wązką drożyną leśną pięcioro sanek sunie cicho, i pośpiesznie, jak wąż.

Nad końmi kłębi się z nozdrzy para i siada szronem. Czuję go igłami na twarzy i w oddechu. Dzwonki z pod hołobli odjęto, konie nie prychają, nawet wozy nie skrzypią w kopnym śniegu. Tylko woźnica zaklnie z cicha na konia, coś zamruczy pod nosem i szereg sanek, jak orszak ducha zimy, mglisty i biały od szronu mknie przed siebie cichy i tajemniczy, niknąc na zakrętach jak widziadło. Miejscami las rzednie, pokazuje się szmat jasnego martwego nieba, bez obłoku, bez chmurki. W ostrem, czystem powietrzu kontury zaśnieżonych drzew odcinają się na tle nieba tak jasno i tak wyraziście, że oczy bolą.

Gdzie zajrzało słońce, tam iskrzą się na śniegu miryady brylantów. Zima na nasze przyjęcie wystąpiła wspaniale i bogatą przywdziała szatę. W oczach się mieni, tyle do koła przepychu i światła. Ten biały krajobraz, przesuwający się nam przed oczyma, ta lśniąca białość, ta szybkość i ten martwy spokój, który tu ogarnął wszystko, ma w sobie coś upajającego, coś ze snu i gdyby nie mróz, który szczypie twarz i kłuje w piersiach, miałbym wrażenie, że patrzę na przedstawienie jakiejś zaczarowanej bajki.

Myśl, że jadę *na niedźwiedzia*, że dziś jeszcze zobaczyć go mogę na swobodzie, dzikiego, we własnem królestwie, takim, jakiego wychowała puszcza, pana tych borów, że budzić go mam ze snu i spotkać się z nim oko w oko, jest mi na razie prawie obojętną, tak to wrażenie jest dla mnie nowem, tak przytłumionem mnóstwem innych, odebranych w ciągu ostatnich paru dni. Słyszałem, co dziś rano jeszcze mówili osacznicy, wiem po co tu przyjechałem, widzę przed sobą sanki gospodarza, który dużo już zabił niedźwiedzi, wiem że dzisiejszy barłóg przeznaczony jest dla mnie i wszystko robione, abym ja doszedł do strzału; ale tego wszystkiego nie umiem powiązać w całość i odszukać w tem siebie, swojego ja. Wszystko na co patrzę i co mnie czeka, jest mi takie obce, takie nowe, że nie umiem tego porównać z niczem, na co patrzyłem dotąd. Doznaję wrażenia, że w sankach, zawinięty w dachę siedzi ktoś inny, i jedzie ze sztucerem na niedźwiedzia, a ja patrzę

jest mierzenie się z broni do swych bliźnich. A ze smutkiem wyznać muszę, że idyotyczny ten żart powtarzają nieraz nawet doświadczeni myśliwi pod pretekstem, że strzelba jest nienabita. Boże Mój! wieluż to ludzi zginęło już od takich „nienabitych" strzelb! A mimo to wieluż to jeszcze żartownisiów oddaje się tej karygodnej rozrywce. Jakkolwiek ten rodzaj postępowania podciągnąć można pod kardynalną regułę, wyłuszczoną na początku części II-ej niniejszego artykułu, to jednak użytecznem będzie odpowiedni przepis samodzielnie postawić:

Nie mierzyć się nigdy do ludzi, choćby nawet strzelba była nienabitą.

Niejednokrotnie powodem ciężkich wypadków bywa przypadkowe zatkanie się luf i w tym razie czujność nasza nie powinna zasypiać, ku czemu prowadzi przepis następujący: *Jeśli strzelba nasza upadnie przypadkiem na ziemię, za każdym razem skontrolować, czy lufy nie zatkały się ziemią lub śniegiem.*

Sądzę, że zgrupowałem tu wszystkie najbardziej typowe rodzaje wypadków, jakie się na polowaniu z bronią palną zdarzyć mogą. Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o wypadkach przy robieniu ładunków. I tutaj liczba ofiar jest niemała. Dobrze jeszcze, gdy się skończy na osmaleniu brwi i wąsów; bywa czasem gorzej. Wielu was zna zapewne tego nieszczęsnego ojca, który wystrzelił oko swemu synowi podczas robienia ładunków. Radzę więc wszystkim stosować tę parę reguł, jakie poniżej wymieniam:

Nie palić papierosów, gdy do gilz proch nasypujemy.

Unikać robienia ładunków przy świecy.

Nie przybijać ładunków na gołym stole lub desce, lecz używać do tego krążka z wgłębieniem.

Nie zakładać nigdy pistonów do ładunków już gotowych.

Ten ostatni przepis zalecam szczególniej, gdyż nieobserwowanie było właśnie powodem nieszczęścia, o którem wspomniałem przed chwilą. Znajomy mój zajęty był wraz z synem przerabianiem metalowych ładunków. Z jednego z nich — już gotowego—wyleciał z obluzowanego łożyska piston. Ojciec założył nowy, lecz w chwili przyciśnięcia maszynką piston przez tarcie o kowadełko wypalił, a cały strzał ugodził w czoło i w oko biednego młodzieńca.

Aby uprzytomnić lepiej jeszcze czytelnikom, co robić należy, by o ile możności uniknąć wypadków na polowaniu, zbierzmy wszystkie powyższe przepisy razem, tworząc z nich rodzaj regulaminu, którym kierować się powinni wszyscy bez wyjątku myśliwi.

1. Aby uniknąć pęknięcia luf lub wogóle wypadków, pochodzących z zepsucia się strzelby, kupujmy broń pierwszorzędnych fabryk i wogóle jaknajwyższych gatunków.

2. Polując na wązkich linjach w lesie (szczególniej grabowym lub dębowym), na kamienistym gruncie, na grudzie lub przy drucianych płotach, powinniśmy zwierzynę wypuszczać jaknajdalej za linję, aby kąt, jaki tworzy oś naszej strzelby z linją myśliwych, był jaknajmniej rozwarty, gdyż tym sposobem szanse rykoszetu zmniejszamy.

3. Jeśli nosimy strzelbę na flintpasie, kontrolujmy od czasu do czasu (choćby przed każdem polowaniem), czy śrubki przytrzymujące obie antabki do flintpasa są na swojem miejscu, gdyż wtedy unikniemy niespodzianego oberwania się nintpasa i możliwego wypalenia strzelby.

4. Gdy polujemy gremjalnie—kotłem lub ławą—to posuwając się z odwiedzionemi kurkami, zawsze zwracać winniśmy uwagę na teren, po którym idziemy, aby niespodziewanym upadkiem nieszczęścia nie spowodować.

5. Jeśli spodziewamy się strzału, czy to podchodząc za prowadzącym psem, czy stojąc na stanowisku, pilnie rozglądajmy się po okolicy, czy w danym kierunku nie znajduje się kto obcy.

6. Ze stanowiska podczas trwania miotu bezwarunkowo schodzić nie wolno.

7. Jeśli ktokolwiekbądź znajduje się w odległości strzału od nas, nie zwracać luf strzelby w kierunku jego, choćbyśmy nawet przekonani byli, że broń nasza jest nienabita.

8. Wyjmować ładunki ze strzelby po skończonym miocie, choćbyśmy nawet na tem samem stanowisku pozostać mieli.

9. Gdy na brykę lub sanie siąść mamy, skontrolujmy raz jeszcze, czy ładunki z lufy są wyjęte.

10. Nie strzelać przed siebie, skoro naganka podejdzie na odległość strzału.

11. Nie prowadzić lufami strzelby po linii myśliwych, lecz składać się dopiero, gdy zwierzyna linję minęła.

12. Nie strzelać nigdy do „czegoś", co się rusza, jeśli nie rozpoznaliśmy, czy to jest zwierzyna.

13. Nie mierzyć się nigdy do ludzi, choćby nawet strzelba była nienabitą.

14. Jeśli strzelba nasza upadnie przypadkiem na ziemię, za każdym razem skontrolować, czy lufy nie zatkały się ziemią lub śniegiem.

15. Przy robieniu ładunków nie palić papierosów, gdy do gilz proch nasypujemy.

16. Unikać robienia ładunków przy świecy.

17. Nie przybijać ładunków na gołym stole lub desce, lecz używać do tego krążka z wgłębieniem.

18. Nie zakładać nigdy pistonów do ładunków już gotowych.

Już po złożeniu niniejszego artykułu otrzymaliśmy list od jednego z naszych prenumeratorów, zwracający

---

na niego swemi codziennemi oczyma i obserwuję go. Wogóle jednak jest mi bardzo dobrze i świat przedstawia mi się, nawet w tej roli widza, niezmiernie dodatnio.

Ostępy tymczasem, przez które przejeżdżamy, stają się coraz głębsze, coraz więcej zapadłe, coraz więcej wykrotów i łomu leży przy drodze. Podszycie zwarte, splątane dzikim chmielem i na metr zasypane śniegiem. Czuć dzicz i puszczę dziewiczą, latem nieprzebytą, która śpi teraz nakryta grubo białym puchem. Zawały, wykroty, młode sosenki i stare, omszałe jodły, gęstwa malin dzikich i chmielu, wszystko przykryte całunem śniegu. Zima i spokój głęboki panują wszechwładnie. Krajobraz ma w sobie coś skamieniałego, coś uroczystego i sennego, jak obrazy Boecklina.

Całe zaspy śniegu leżą na zwieszonych gałęziach świerków i jodeł i gną je ku ziemi. Gdzie las gęstszy, u stóp drzew, pod gałęziami prawie ciemno, a z pod każdego świerka, jak z jaskini, wygląda tajemnica. Co kryje się w tych głębiach, zasypanych śniegiem? Tropów mało, ale te, które spotykamy, przyśpieszają bicie serca. Ryś, łoś i niedźwiedź. Sami królowie kniei. A wciąż las, śnieg i las bez końca.

Gdzie ostęp jest więcej zwartym, dzie młodzież przeważa, tam nakrył wszystko jednolitym kożuchem śnieg i pojedyńczo, mniejsze drzewka zatraciły swą odrębność. Dróżyna wije się, jak wąwóz, między białemi wodami, które w fantastycznych kopiach piętrzą się po obu stronach drogi.

Chwilami, kiedy na zakrętach drogi poprzedzające nas sanki zniknął mi z oczu, doznaję wrażenia, że jedziemy wprost na białą górę, że w nią wpadniemy i utoniemy sami w białym puchu, który tu przykrywa wszystko. Już, już wjeżdżamy na jeden z kopców śniegu, zamykających drogę, już nas pochłonie, kiedy koń zwraca i znów widzę przed sobą sanki gospodarza, prowadzące szereg, jego barczyste plecy i szubę niedźwiedzią, zasypaną śniegiem.

Wszystko dokoła jest tak białe, tak jednostajnie białe i pozbawione cieni, że oko nienawykłe nie jest w stanie uchwycić odległości i perspektywy. Jesteśmy w królestwie zimy, mrozu i śniegów. Mijamy, otwarte, jasne polany, na których śnieg iskrzy się w słońcu, mijamy zwarte ostępy starej świerczyny, w których porost jest tak gęsty, że u stóp drzew panuje półcień. Na konarach, zwieszonych nad drogą, śnieg pokładł się całemi stertami, przygiął je i sklepił nisko nad ziemią.

Niektóre omijamy; pod inne, kurcząc się i tuląc głowy w futra, wciskamy się, jak węże. Wyjeżdżamy z pod tych sklepień biali, zasypani płachtami śniegu, spadającego na sanki. Zima przybiera i nas w swą szatę

uwagę na nieznośny zwyczaj niektórych myśliwych noszenia stale strzelby z odwiedzionemi kurkami pod pretekstem, że ładunki są wyjęte i że przy stawaniu na stanowisku mogliby zapomnieć kurki odwieść. Nie mówiąc już o przykrym i denerwującym dla otoczenia widoku podniesionych kurków, zwyczaj taki jest ze wszech miar niewłaściwy, gdyż łatwo w chwili zapomnienia możemy ładunki w strzelbie zostawić, a wtedy przy odwiedzionych kurkach szansa wypadku wzrasta stokrotnie. Dla tego za regułą mieć powinniśmy, aby kurki po wyjęciu ładunków natychmiast spuścić.

Kończę moją pogawędkę życzeniem, aby jaknajwiększa liczba moich kolegów myśliwych stosowała się do powyższych przepisów.

Jan Sztolcman.

Ekonomiczno-społeczne znaczenie łowiectwa.

(Dalszy ciąg).

Tylko na Pobrzeżu, gdzie pokłady Karstu zajmują zwyż 6% powierzchni kraju, gdzie skutkiem tego nieproduktywny teren użycza schronienia bardzo nielicznej zwierzynie i gdzie znachodzą się same nieznaczne rewiry — przedstawiają się stosunki łowieckie mniej pomyślnie, to też roczny dochód z ubitej zwierzyny wynosi tylko 50,000 koron. Przedewszystkiem występuje tu licznie kamionka (*Perdix saxatilis*) podczas, gdy właściwą ojczyzną świstaka (*Arctomys marmota*), jest Tyrol i Ziemia Przedarulańska.

Powierzchnie krajów grupują się w Austryi następująco:

		Grunta orne	Lasy i pastwiska	Nieużytki
Kraje północno-zachodnie	79.316 km² z tego	62.07%	34.22%	3.06%
Kraje północno-wschodnie	88.948 „ „	58.69 „	37.76 „	3.00 „
Kraje naddunajskie	31.808 „ „	57.47 „	37.34 „	4.59 „
Kraje alpejskie	79.151 „ „	23.09 „	64.86 „	11.74 „
Pobrzeże	7.966 „ „	34.41 „	59.08 „	6.20 „
Razem	287.191 km² z tego	49.00%	44.80%	5.69%

podczas gdy 1491 km² = 0.5% całej powierzchni Austryi przypada na grunta włościańskie i powierzchnię użytą pod budynki.

W zestawieniu tem brakuje — jak już wspomniałem — Dalmacyi.

Odnośnie do wykazów ubitej zwierzyny należy zauważać, że opierają się one na statystyce łowieckiej c. k. ministerstwa rolnictwa, podającą pięcioletnie okresy w szeregu lat 1875/95.

Zamierzone zmniejszenie stanu zwierzyny, tłómaczy wyraźnie występująca — od okresu do okresu stale wzrastająca, zwyżka w zabitej, pożytecznej zwierzynie.

Nadwyżkę tę powodują ustawy krajowe, skracające czas ochrony, a dozwalające strzelania samic.

Przez gorliwe wykonywanie tego prawnego zezwolenia — zmniejsza się nadmiernie stan zwierzyny i przyśpiesza się zakończenie łowów — a równocześnie odpada nawet cień obawy, by wskutek nadmiernego stanu zwierzyny mogło gospodarstwo rolne ponieść choćby najmniejszy uszczerbek.

Cyfry odnoszące się do ubitej zwierzyny dają wedle wykazów w

	Gruby zwierz	Drobna zwierzyna	Koron
krajach północno-zachodnich	808.074	1,901.521	2,709.595
„ „ wschodnich	142.736	167.540	310.276
„ naddunajskie	542.225	697.226	1,239.451
„ alpejskich	553.032	280.560	833.592
Pobrzeżu	3.982	46.141	50.123
Razem zatem	2,050.049	3,092.988	5,143.037

Z kwoty tej, przedstawiającej łączną wartość ubitej w Austryi zwierzyny, przypada:

i chce opanować, jak opanowała tu wszystko. Mijamy wysokopienny, stary bór, w którym, jak ciemne słupy, odbijają się na śniegu czerwone pnie masztowego drzewa i coraz cieńsze, cieńsze nikną w oddali. Przejechaliśmy szmat boru, w którym jak kosiarz łan zboża, burza położyła pokotem całe pokolenie starodrzewiu. Tam, gdzie pień padł w poprzek drogi, wypiłowano z niego wał, żeby przejazd otworzyć. Potężne dzwono leży przy drodze i gnije; nikt się o niego nie zatroszczy, nikt nie pokusi. Olbrzymy leżą martwe i nietykane, za kilka lat rozpadną się w próchno i posłużą za podkład, na którym, na miejscu pogromu, wzrośnie bujniej nowe pokolenie, dziś już nieśmiało podnoszące głowę.

Gdzie zawały spiętrzyły się, padając jedne na drugie, gdzie wykroty są głębsze, albo gdzie gąszcz malin i jerzyn jest więcej zwartym i więcej splątanym chmielem, tam ostęp latem nawet musi być niedostępnym. Teraz, przykryty głębokim śniegiem, jest jak przepaść, nie do przebycia. Kawał drogi sunęliśmy po lodzie strumienia, zamkniętego mrozem, przejechaliśmy małą łąkę i znów zanurzyliśmy się w gąszcze.

Na pasiece minęliśmy domostwo leśnika z opłotkami, zasypanemi śniegiem. U wrót stał w saneczkach oszroniały koń i patrzył sennemi oczyma, jak przemknęliśmy biali i pospiesznie, jak duchy. A dokoła nas wciąż to same białości, ta sama jasność i ten sam martwy spokój.

Zima! w swej apoteozie, w całej grozie i piękności; chłodna, twarda i niepokalana.

Jeszcze las, potem zakręt; zaświeciła przed nami otwarta, jasna polana i kawał czystego nieba, niezakrytego drzewami. Sanki zatrzymały się tak nagle, że aż hołobla poszła do góry. Stanęliśmy na miejscu. Ach! Falacie, Falacie, dlaczego nie było między nami ciebie i twej palety!

Tło do obrazu, to — biała ściana starych świerków, rysująca się zębato ośnieżonemi wierzchołkami na tle jasnego, czystego nieba. Pod ścianą boru palą się dwa ogromne stosy, a dokoła nich, w zwartym pierścieniu, tłoczy się i grzeje ciemna kupa obławy, może setka ludzi. Tuż kilkanaście małych saneczek, przy których wyprzężone i nakryte konie jedzą ze sanek siano, a obok, w jarze waląca się chałupa, młyn i resztki opłotków. Na młynie mielono podobno kiedyś zboże, ale przed laty, po roztopach, woda poszła innem korytem i młyn został na suszy, a młynarz na koszu.

Zabrali ludzie z młyna kamienie, szkło i żelaztwo, a drzewo zostawiono, bo nie warto go było sprowadzać z puszczy. Wali się dzisiaj; z ciemnych, niezabitych

	w stosunku do powierzchni kraju	wedle rzeczywistego udziału
na kraje północno-zachodnie	27.6%	52.6%
„ „ „ wschodnie	30.9 „	6.0 „
„ „ naddunajskie	11.0 „	24.1 „
„ „ alpejskie	27.5 „	16.2 „
„ Pobrzeże	2.7 „	1.0 „

Wobec tego przedstawia się dochód ze zwierzyny pomyślniej — niżby na to udział w zajmowanej wskazywał powierzchni, w krajach północno zachodnich o 25% — w krajach alpejskich o 13% natomiast niepomyślniej — w stosunku do wspomnianego udziału w powierzchni, występuje:

w krajach północno wschodnich o	24.9%
„ „ alpejskich o	11.3 „
„ Pobrzeżu o	1.7 „

Na jeden kilometr kwadratowy (100 hektarów) przypada przeciętny dochód ze zwierzyny ubitej w poszczególnych prowincyach, w kwocie

Austrya niższa	45.48 koron	Karyntya	9.62 koron
Morawy	36.43 „	Tryest, Gorycya, Istrya	6.29 „
Czechy	34.38 „	Tyrol i Ziemia Przedarulańska	4.77 „
Austrya wyższa	28.17 „	Kraina	4.37 „
Śląsk	22.11 „	Galicya	3.70 „
Styrya	20.02 „	Bukowina	1.86 „
Solnogród	11.38 „		

Cała monarchia 17.90 koron.

Tabele ubitej zwierzyny wykazują stosunek, zachodzący między dochodem, danym przez ubitego grubego zwierza, a dochodem płynącym ze zwierzyny drobnej. Dochód z tej ostatniej partycypuje w dochodzie uzyskanym z tego tytułu na całym obszarze monarchii — 60% — pierwszy natomiast wykazuje resztę t. j. 39.9%.

Udziały poszczególnych prowincyi są następujące:

	gruby zwierz	drobna zwierzyna
Kraje północno-zachodnie	29.8%	70.2%
„ północno-wschodnie	46.0 „	54.0 „
„ naddunajskie	43.7 „	56.3 „
„ alpejskie	66.3 „	33.7 „
Pobrzeże	7.9 „	92.1 „

Przeważającą część ubitego, grubego zwierza stanowią: jelenie, sarny, kozice, głuszce, cietrzewie i bażanty; między ubitą, drobną zwierzyną, stanowią największą rubrykę zające i kuropatwy.

Na jednostkę powierzchni o 100 kilometrach kwadratowych, przypada rocznie z tych gatunków zwierzyny, w sztukach na

	jeleni	sarn	kozic	głuszców	cietrzewi	bażantów	zajęcy	kuropatw
Czechy	3	19	—	1	7	90	826	984
Morawy	3	29	—	—	1	102	1020	783
Śląsk	5	30	—	—	—	50	534	316
Galicyę	—	6	—	—	—	1	60	16
Bukowinę	—	2	—	—	—	—	28	1
Austryę niższą	8	50	1	1	1	109	1154	766
Austryę wyższą	8	60	4	4	2	89	403	279
Solnogród	5	21	18	3	4	4	52	10

okien wygląda pustka, śniegu nawiało do środka, ale stoi jeszcze i teraz pod śniegiem, wysrebrzony szronem wygląda malowniczo i zdobi obraz. Była i stodoła, ale nasi ludzie rozebrali ją dziś na ogień i grzeją się przy jej szczątkach. Płomienia ognisk nie widać w jasnem słońcu, tylko dym idzie świecą w górę i rozpływa się nad lasem. Cały obraz, mimo siarczysty mróz, ścinający oddech, mimo martwoty, ma w sobie coś nad wyraz pełnego życia, wesołego i ruchliwego. Prawda, że patrzę oczyma myśliwego, na którego czeka w ostępie niedźwiedź, a ci ludzie, grzejący się u ognia, to obława, która ma mi niedźwiedzia napędzić. Kiedy stanęliśmy, koń u sanek zarżał, witając; wszystkie twarze zwróciły się ku nam i odkryto głowy.

Z tłumu wysunął się znajomy mój od wczoraj Seńko, pierwszy osacznik, specyalista i mistrz w swoim rodzaju, ubrany w łapcie i czapkę z gwiazdką; podszedł, aby nam dopomódz wysiadać z sani. Nie czekając, zrzuciłem futro i podszedłem słuchać, co mówi z nim gospodarz.

— No i cóż, będzie?

— Jest, spit.

— Stary, duża sztuka?

— Duża, czapką śladu nie nakryje.

Rzecz stawała się coraz więcej interesującą, i zbliżał się epilog; czułem to doskonale. A ta obława! te twarze, te typy! Brodate wszystko, zarosło po oczy; tęgie chłopy - sami dorośli w fałdowanych kożuchach jak spódnice, w czapkach na uszy i w łapciach, jak Seńko.

Niektórzy mieli strzelby i nosili całe muzeum broni palnej, od stu lat używanej. Pojedynki z lufą na półtrzecia łokcia, podwójne pistonówki, powiązane drutem i pokręcane sznurkami, stare muszkiety, przerobione ze skałkowych, pamiętające najście Francuzów, pistonowe karabiny, jakich przed 50 laty używała piechota. Jeden z obławników, tęgi, ryży chłop z zafrasowaną twarzą, szukał czegoś, grzebiąc uparcie w śniegu.

— A czego on tak szuka? zapytałem Seńki.

— Ech nic, sztuka (kurek) mu od strzelby zginęła.

Wszyscy, bez wyjątku, mieli za pasem topory. Ten szczegół zastanowił mnie szczególnie i powiem,— mile polechtał mą wyobraźnię. Gdyby to jeden, dwóch przyszło z toporami, możnaby pomyśleć, że tchórz ich obleciał. Ale tu wszyscy, starzy i młodzi, wystąpili zbrojno. Więc te topory mogą być potrzebne, skoro je wszyscy przynieśli.

(D. c. n.).

St. Z.

Tyrol i Przedarulanię .	1	4	6	2	5	—	8	8
Styryę . . .	9	33	8	5	4	50	248	145
Karyntyę . . .	4	25	4	4	4	—	64	11
Krainę . . .	—	13	1	1	1	5	76	11
Tryest, Gorycyę i Istryę	—	3	—	—	—	2	181	61
Łączny obszar Austryi	3	19	2	1	3	40	386	324

(D. c. n.).

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Rozpatrzywszy się w warunkach spalania się prochów „Schultze" i „E. C.", i wpływu ściśnięcia (przybicia) tychże w ładunku na proces palenia się, musimy pod koniec tego rozdziału zastanowić się jeszcze nad jedną ważną okolicznością, a mianowicie: *nad wpływem kapiszona* (który wywołuje zapalenie się ładunka) *na przebieg spalania się prochu małodymnego, prochy te bowiem* (w odróżnieniu od czarnych) *potrzebują dla swego zapalenia się kapiszonów znacznie silniejszych* (o znacznie silniejszym ładunku). Konieczność użycia silniejszego kapiszona wyraźniej występuje przy użyciu ścisłych, żelatynowanych, płatkowatych prochów małodymnych np. miejscowych: „Liszewa" lub „Sokoła". Żelatynowana pyrokselinowa masa zapala się bardzo trudno tak, że silny np. kapiszon, używany do ładunków broni wojskowej systemu Berdana nie jest w stanie zapalić tych prochów bez zaciągnięcia.

Dla prochów „Schultze" i „E. C." fabryka Eley'a wyrabia specyalne gilzy, mające kapiszony tego samego kształtu, jak dla gilz do prochu czarnego, ale z większym ładunkiem. Ładunek kapiszona oblicza się tak, aby zapalał bez zaciągnięcia ładunek prochu, lecz zarazem, aby nie był zbyt silny dla danego prochu.

Najwłaściwszym kapiszonem dla miejscowych prochów jest najsilniejszy i najlepszy ze wszystkich znanych kapiszonów kryty francuski Gévélot'a (Société française des Munitions de Chasse, du Tir, et de Guerre, anciens établissements Gévélot Gaupillat).

Dla prochów ziarnistych mięszanych (Grupa 1-a) kapiszon ten jest za silny, i gdybyśmy chcieli go użyć do prochów: „Schultze" lub „E. C.", to dla osiągnięcia tej samej szybkości początkowej, jaką dają te prochy ze specyalnych gilz Eley'a musielibyśmy ładunek prochu znacznie zmniejszyć.

Zjawisko podniesienia się ciśnienia i zwiększenia początkowej szybkości przy powiększaniu wielkości ładunka kapiszonowego spotykamy przy wszystkich myśliwskich małodymnych prochach, w szczególności zaś przy prochach o małej ścisłości.

Jeżeli kapiszon jest bardzo silny, to w chwili zapalania ładunka promień ognia z kapiszona przenika w masę prochową na znaczną odległość, rozdrabniając spotkane po drodze ziarna, dzięki czemu powierzchnia palenia powiększa się, wskutek czego odrazu tworzy się wielka ilość prochowych gazów, podnoszących ciśnienie. Przy prochach o małej ścisłości w chwili rozdrabniania się ziarna zapala się prócz tego nieżelatynowana pyrokselinowa masa, wskutek czego ciśnienie gazów tembardziej się zwiększa. Jeżeli ścisłość nabicia (przybicia prochu) się powiększy, to okoliczność ta wpłynie jeszcze na zwiększenie działania silnego kapiszona.

Na zasadzie powyższych podstaw naukowych potwierdzonych praktyką, dochodzimy do wniosku, że ogólnie biorąc, prochy „Schultze" i „E. C." i inne tego typu nie zasługują na zaufanie; wymagają nadzwyczaj troskliwego wyważenia ładunka, przyczem najmniejsza niekakuratność powodować może niebezpieczne następstwa. W przyszłości zobaczymy, że waga ładunków prochu, dających przy ładunku śrótu danej wagi żądaną początkową szybkość, jest znacznie większa dla prochów „Schultze" i „E. C." jak dla „Liszewa" i „Sokoła", stanowiących preparat czystej pyrokseliny, prawie bez żadnych dodatków.

Dla wyjaśnienia przyczyny wielkości ładunków w prochach o wielkiej i małej ścisłości przyjrzyjmy się składowi prochu „E. C." Zasadniczą częścią składową tego prochu jest pyrokselina—54,89%, do której dodano potażowej i barytowej saletry, to jest ciał o wiele mniej wybuchających w porównaniu z pyrokseliną. Ogólna ilość saletry, wchodzącej wskład tego prochu, wynosi 44.22%.

Pyrokselina, idąca na wyrób prochu „E. C.", należy do typu tak zwanej rozpuszczalnej pyrokseliny, mniej wybuchającej w porównaniu z nierozpuszczalną. Wybuchowość pyrokseliny charakteryzuje się zawartością azotu, którego w nierozpuszczalnej pyrokselinie powinno być nie mniej 12,5%. W pyrokselinie, z której zrobiony jest proch „E. C.", znajduje się azotu zaledwie 10,8%.

W skład prochów „Liszewa" i „Sokół" wchodzi pyrokselina w ilości 98% i 97% ogólnej masy prochowej, i zawiera około 1,2% azotu.

Porównywając składowe części prochów „E. C." i „Liszewa" widzimy, że w każdej jednostce wagi pierwszego z nich ilości silnie działających wybuchowych ciał jest mniejsza, aniżeli w drugim, a wskutek tego, dla osiągnięcia tegoż balistycznego wyniku, ładunek prochu „E. C." musi koniecznie być większy, przy zachowaniu wszystkich innych warunków jednakowych dla obu prochów.

(D. c. n.).

CHARTY.

Jeżeli który z czytelników „Łowca Polskiego" miał cierpliwość czytać od początku, to jest od pierwszego numeru, szereg artykułów moich o psach, ten pamięta może przyjęty przezemnie podział istniejących obecnie psów domowych na cztery główne grupy: psów wisłouchych, chartów, psów ostrouchych i dogów. Opisana dotąd przezemnie grupa psów wisłouchych obejmowała wszystkie więcej znane i utrzymywane we względnej czystości rasy: gończych, jamników, bassetów, wyżłów i spanieli, a także retrieverów i pudli.

Drugą, wybitnie dającą się wyróżnić od innych i bardziej jednolitą od poprzedzającej grupę, stanowią charty.

Wspominałem już, pisząc o pochodzeniu psów domowych, że niepodobna jest dzisiaj, w obec zaginięcia pierwotnych, dzikich form, odbudować, choćby z przybliżoną dokładnością, drzewo genealogiczne czy to dla każdej z grup oddzielnie, czy dla wszystkich psów wogóle. Możemy robić tylko mniej lub więcej prawdopodobne domysły, opierając się na różnicach budowy i instynktów obecnie istniejących odmian i na porównaniach z innemi rodzinami zwierząt dzikich. Widzimy np. w rodzinie kotów, że gatunki żyjące w okolicach stepowych różnią się budową i sposobem atakowania swych ofiar od pobratymczych gatunków, żyjących w lasach. I tak—lampart lub pantera czyhają na zwierzynę ukryte na drzewach lub też podkradając się w gąszczach, jednym, a najwyżej kilkoma susami dopadają do niej. Tymczasem stepowy gepard, zmuszony szybkim pościgiem zdobywać sobie pożywienie, lekkością budowy i wysokością nóg różni się znacznie od poprzedzających gatunków. To samo widzimy u ry-

siów. Żyjące w lasach gatunki mają budowę więcej krępą, podczas gdy stepowy karakal jest wysmukły, lekki i szybki. Sądząc przez analogię, z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczać można, że i dzikie psy stepowe różniły się znacznie od psów żyjących w lasach. Podczas, gdy te ostatnie, polując w gąszczach po tropie, musiały stopniowo rozwijać węch i wytrzymałość do niezbyt szybkiego, lecz zato długiego pościgu, pierwsze, przeciwnie, wykształcały wzrok i szybkość.

Przez długie szeregi pokoleń, budowa psów musiała się przystosowywać do warunków, w jakich żyły i w okresie ich oswajania dzieliły się już one zapewne na kilka, wyraźnie rozgraniczonych gatunków. Co do chartów, to bezpośredni ich przodkowie nie mogli mieć takiej skończenie lekkiej budowy, jaką im z czasem nadał sztuczny dobór; w każdym jednak razie musiały to być zwierzęta wysmukłe, lekkie i szybkie.

Wspominałem już niejednokrotnie, że czystych, bezpośrednich potomków jakiegokolwiek gatunku, czy odmiany psów dzikich, niema i być nie może. Wszystkie obecne rasy psów są produktem krzyżowań. Pierwotne charty także musiały uledz krzyżowaniom z innemi już oswojonemi psami, ale, jak to nadmieniłem, przez staranny dobór nietylko nie zatraciły swej lekkiej budowy, ale jeszcze lekkość tę spotęgowały do możliwych granic. Skutkiem tych krzyżowań, a także skutkiem klimatycznych i topograficznych warunków, wytworzyły się różne rasy chartów, które podzielić można na dwie grupy: pierwsza—z uszami niewielkiemi, stojącemi do góry lub odrzuconemi w tył; i druga—z uszami długiemi i obwisłemi. Pierwszą z tych grup, daleko więcej rozpowszechnioną, spotyka się w północnej Afryce, w całej Europie i w zachodnich stepach Azyi; drugą, mniej liczną—w Persyi, u Turkmenów, na Kaukazie i u krymskich Tatarów. Psy należące do drugiej grupy były do ostatnich czasów mało znane w Europie (oprócz Krymu); wprawdzie pojedyncze egzemplarze musiały się dostawać do Rosyi i Polski, wiodących rozległy handel i częste wojny ze wschodem, ale ginęły prawie bez śladu w masie chartów krótkouchych.

Polowanie z chartami, jako niemożliwe wśród pól uprawnych, poprzerzynanych rowami i porozgradzanych żywopłotami, zostało prawie zupełnie zarzucone w całej zachodniej Europie i u nas. Oprócz tego nie daje się ono pogodzić z racyonalną hodowlą użytecznej zwierzyny, a do tępienia szkodników (wilków i lisów) istnieją skuteczniejsze i mniej kosztowne sposoby. Zato w krajach słabo zaludnionych lub z mało rozwiniętą kulturą rolną, jak np. niektóre okolice południowej i środkowej Rosyi, a także w stepowych częściach Azyi i w pustyniach północnej Afryki, charty są głównymi pomocnikami człowieka w myślistwie. Polowanie z niemi odbywa się dwojakim sposobem, a mianowicie:

1. *Najazdem*, kiedy jeden lub kilku myśliwych, prowadząc przy sobie charty, jeździ po miejscach otwartych i szczuje pomykającą zwierzynę.

2. *Przy pomocy psów gończych*, kiedy myśliwi konno i z chartami na smyczach otaczają mniejsze knieje, leżące wśród miejsc otwartych, zarośnięte jary wśród stepów lub oczerety i szczują zwierzynę, wypartą z tych naturalnych schronisk przez psy gończe. Ten sposób bardzo jest rozpowszechniony w Rosyi, szczególniej przeciwko wilkom i stanowi narodowy sport zamożnej szlachty, tak jak forsowanie lisów gończemi jest narodowym sportem arystokracyi angielskiej.

Podług tego, do jakiego z tych dwóch rodzajów polowania używane bywają, charty nabierają, jak to zobaczymy w dalszym ciągu, pewnych specyalnych właściwości.

Ponieważ, jak to już zaznaczyłem, polowania z chartami u nas prawie zupełnie zarzucono i prawdopodobnie przyszłe pokolenia myśliwych znać będą te psy jedynie z rysunków, podaję poniżej opis tylko najwybitniejszych ras chartów.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

Ochronne ubarwienie zwierząt.

Podług **B. Tuemlera.**

(Dalszy ciąg).

Wręcz przeciwnie, niż nasze posępnie brunatne ptaki drapieżne, brunatne orły-birkuty i bieliki, brunatne kanie wielkie i myszołowy i t. d. — sokoły myśliwskie islandzkie (*Falco islandicus*) mają upierzenie śnieżno-białe. Są to te same, słynne w średnich wiekach białozory myśliwskie, za które książęta i rycerze płacili wielkie sumy, używając tych ptaków do modnego wówczas sportu polowania na czaple. Również przeciwnie, niż nasze puhacze właściwe rdzawobrunatne (*Strix bubo*), północna sowa śnieżna (*Strix nivea*), tej samej wielkości co puhacz—przywdziewa na siebie szatę pierzastą mleczno-białą. Sokoły myśliwskie i sowy śnieżne są najgorszymi prześladowcami zajęcy bielaków i pardw alpejskich. Lecz równie śnieżno-biało jak zając bielak, stroi się ozdobna pardwa północna (*Lagopus albus*). Podobnie u mniejszych ptaszków trznadlowatych (właściwe owadożerne nie mogą się utrzymywać na wyższej północy) powtarza się to samo zjawisko: białe są łuszczaki północne (*Fringilla nivalis*), białe — śliczne śnieguły (*Emberiza nivalis*), śnieżnobiali—mieszkańcy wyższej północy: mewa biała (*Larus eburneus*), jasna mewa blada (*Larus glaucus*). Tak samo północne niewielkie tracze - bielaczki (*Mergus albellus*), które swem upierzeniem śnieżnobiałem o czarnych plamkach przedstawiają wierny obraz czarnobrunatnych, śniegiem i lodem uwieńczonych skał nadbrzeżnych jezior i wybrzeży morskich północy. Podobny obraz czarnych opok nadbrzeżnych, usianych śniegiem i lodem, o które łamią się fale morskie, z szumem i syczeniem toczące białą pianę—przedstawiają północne nury (*Eudytes glacialis*). Są to piękne ptaki morskie. Wyhodowały się nad rwącym prądem morza. Ich upierzenie jest atłasowej białości, z wyjątkiem grzbietu i karku, które noszą szatę przepiękną, czarną ze śnieżnobiałemi centkami. Zupełnie podobny strój nosi ich krewny, nieco mniejszy nur czarnoszyi (*Eudytes arcticus*).

Te i bardzo liczne inne zwierzęta dalekiej północy odpowiadają ściśle na punkcie czysto-białej barwy śnieżystej swej szaty barwie gruntu rozległych pól śniegowych swej ojczyzny; albo też swem ubarwieniem pstrokatem biało-czarno-brunatnem upodobniają się do posępnych opok skalnych fjordów, pokrytych miejscami skorupą lodu i śniegu. Nawet na obszernych, drzew pozbawionych polach śniegowych i tundrach żyją śniegułki, które ochrania i pokrywa szata biała. Potrafią przyczaić się szybko i głęboko do białych kup śnieżnych, kryjąc się przed krążącym sokołem myśliwskim (*Falco islandicus*). Ściśle do ziemi przyparte, chyże śniegułki białe w oka mgnieniu, jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej, znikają na białej powierzchni krajobrazu; zostaje samo tylko pole śniegowe, gołe, bez życia i ruchu wokoło. Albowiem nawet sokoli wzrok nie rozróżni łatwo z wysokości śnieżnobiałego ptaszka na śnieżnobiałem tle, zwłaszcza, że zagrożone śniegułki umieją wyczekiwać wobec wroga, jak białe figury marmurowe, bez ruchu, w plastycznym spokoju. Zapewne, nieraz to sokół ubije mimo to, chorą lub nieostrożną śniegułkę, bo przyroda nie udziela absolutnej ochrony żadnemu zwierzęciu. Zresztą i drapieżne zwierzęta żyć pragną, one też powoli uprzątają słabe ze starości i chorowite zwierzęta, za zdobycz służące, chroniąc je od długiej męczarni śmierci głodowej za pomocą szybkiego i jednorazowego ciosu śmiertelnego. Boć to wszystko, co żyje i oddycha, musi w końcu umrzeć!

Szaro-brunatne stepy letnie i mchowo-zielone tundry dalekiej północy.

Przez krótkotrwałe lato ukazuje się w stroju żółto-brunatnym północny lis polarny (*Vulpes lagopus*), mniejszy od zwykłego lisa, z krótką mordą, szerokiemi usza-

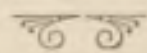
mi, i bardzo grubemi nogami. Jednocześnie zjawiają się: gronostaj, zając i łasica północna w szarobrunatnym kolorze letnim. Biała szata zimowa zdradziłaby je przedwcześnie wobec zwierząt, ich łup stanowiących: śniegul, żółto-brunatnych bekasów błotnistych, lemingów, brunatnawych myszy polnych i t. d. Nawet renifery, w zimie białawo zabarwione, letnią porą nabierają również barwy letniej, szaro-brunatnej. Niezliczone ptaki stepowe i błotne, które latem jako wędrowne, zamieszkują brunatne stepy i tundry, zielonym mchem pokryte i które prześladuje okrutnie lis i gronostaj, białozór i jastrząb, sowy białe i puhacze, — mają bez wyjątku upierzenie żółto-brunatnawo na grzbiecie i całym wierzchu. Należą do nich wracające na wiosnę ptaki wędrowne stepów północnych i tundry, a w pierwszym rzędzie: dżdżownik złoty (*Charadrius avratus*), charakterystyczny ptak tundry rosyjskiej, czajka właściwa (*Vanellus cristatus*), kszyki i bekasy małe, czyli ficlauzy (*Scolopax gallinago* i *Scolopax gallinula*), jak również północne biegusy nadmorskie (*Tringa maritima* i *cinclus*), kuligi i t. d. Wytrwałe przez zimę śniegułki zrzucają swe upierzenie zimowe białe zużyte, gdy śniegi tająć poczynają na wiosnę, a na lato kładą na siebie cieńsze upierzenie żółto-brunatne, przez co stają się prawie niewidzialnemi, jak brunatne cietrzewie na stepach Iuenburskich. Na jesieni, podczas obfitego żerowania na jagodzinach, wkładają znowu odzież zimową świeżą, gęstą, białą.

Zimnokrwiste zwierzęta kręgowe, jak węże, jaszczurki i t. d. unikają północy arktycznej. Właściwą ich ojczyzną jest gorące południe. Nieliczne na północy te zwierzęta mają wszystkie barwę szaro-brunatną, ziemistą i stepową. Na zimę chowają się do głębokich jam podziemnych. Szczupła ilość owadów dalekiej północy, naprz. motyle, chrabąszcze, szarańcza i t. d stroi się bez wyjątku w barwy szaro-brunatne, jak stepy letnie.

Płowe wydmy piasczyste na południu.

Wszystkie zwierzęta pustyniowe noszą szatę płowo piasczystą. Jest to ich właściwa szata ochronna. Jak północ, nieliczny posiadająca zwierzostan, przedstawia nam uderzającą harmonię barwną swym światem zwierzęcym białym, śnieżysto zabarwionym, śród krajobrazu śniegowego — tak południe, bogate w zwierzynę, posiada zwierzęta stepowe i pustyniowe o wybitnej barwie pustyni—piasczysto płowej. Barwą zasadniczą jest tutaj płowo-piaskowa, ziemisto-szara, izabelowa lub czerwonawa. Jest to piętno lokalne stepów, drzew pozbawionych; pustyń gołych, nieprzejrzanych Afryki i Azyi. Charakterystyczne zwierzęta pustyniowe odbijają, jak lustro w swej odzieży barwy swej ojczyzny, ciesząc się doskonałą ochroną naturalną.

(D. c. n.).



Z Dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Przednie nogi zabitego zwierza dla tego zginają się w kolanach i podkładają pod kadłub, żeby w takiem położeniu zastygły. Jest to prawie niezbędnem, gdyż przy wleczeniu takiej ciężkiej sztuki po śniegu, sterczące nogi w gąszczu, między pniami zawadzając się, a miejscami wprost nie pozwalają przeciągnąć dzika. Ciało, wleczone za ryj, przywiązany do postronków chomonta, powinno się wlec tuż za koniem.

Poza kłami, wpoprzek ryja, przesuwa się mocny, zaledwie wystający po bokach, poprzeczny kołek, który nie dopuszcza zsunięcia się postronka z ryja dzika. Jeśli śnieg jest niewielki, lub na utartej drodze, to mając silnego konia, na takim dziku można siedzieć. Natomiast w lesie, lub w górach idzie się przed koniem i nieraz toporem ułatwia się przejścia.

Ponieważ było dobrze daleko do naszego domu więc skręciliśmy ku niemu, powracając jednak-że nowemi miejscami. Spuściliśmy się północną stroną góry. Śnieg tu miejscami był do pasa. Śladów stosunkowo było niewiele. Minęliśmy szeroką dolinę, porośniętą krzakami i przybliżyliśmy się do rodzaju wąwozu, którym można było wydostać się na Małą Kabargę. Głęboki śnieg i parę dni polowania dawały się nam we znaki. Jakkolwiek zimowy dzień jest nadzwyczaj krótki, w każdym razie trzy dni chodzenia od samego rana do późnej nocy, nawet tak wytrenowanym, jak my myśliwym, dadzą się uczuć. Prócz tego było nadspodziewanie gorąco, a ja swego ubioru więcej ulżyć nie mogłem, gdyż ową kublankę miałem wprost na koszuli. Wlokłem się więc powoli, pozostawiając przyjemność robienia drogi memu towarzyszowi, za którym ledwie nadążyć mogłem.

Szliśmy w milczeniu. W jednem miejscu, spojrzawszy jakoś niechcący przed siebie ku lewej stronie, zauważyłem jakiś stojący, czarny przedmiot. Na pierwszy rzut oka wydało mi się, że to pień ściętego drzewa, osmalonego przez leśne pożary, które rok rocznie tu się trafiają. Stanąłem. Nie, to nie pień, a dzik stoi i zajęty jest ryciem w śniegu, tylko większą połowę przedniej części jego ciała zakrywa mi stojące po drodze drzewo.

„Pst — pst" zlekka syknąłem na mego towarzysza, żeby go zatrzymać. Nie słyszy i idzie dalej. Co tu robić? Strzelać? daleko, ale dzik w tej chwili zauważy nas i momentalnie zniknie w gąszczu. Taka myśl przebiegła mi po głowie.

Zmierzyłem do niego z kolana, gdyż meta była daleka, i wymagała nadzwyczaj celnego strzału. Celowałem w zadnią szynkę, biorąc jaknajwyżej gdyż dzika więcej nie było widać; prócz tego kula powinna przelecieć tuż obok drzewa, inaczej celu nie dosięgnie; zawadzi o pień i wszystko przepadnie. Wogóle był to strzał nadzwyczaj trudny, a rezultat jego--niepewny. Rozumiałem to doskonale. Strzeliłem. Dzik w jednej chwili znikł mi z oczu, lecz jednocześnie po moim strzale towarzysz mój zmierzył się i zamarł w takiej postawie. Minęła dobra chwila takiego celowania, aż nareszcie i ja zobaczyłem dzika, galopującego w gąszczu, bokiem do nas. Bac—bac, rozległy się dwa wystrzały mojego towarzysza. Dzik nas omijał, gdyż tą drogą musiał powrócić; przed sobą miał w dali rzekę, dokąd wagi nie miał. Uskoczywszy z jakie pięćdziesiąt, a może sto kroków znów stanął, ale tak nieszczęśliwie, że leżące zwalone wielkie drzewo pniem swoim całkowicie go zakrywało. Tylko profil jego ciała czernił się po za drzewem na białym pejzażu. Stajemy obaj, trzymając bronie u ramion i oczekujemy. Po chwili odpoczynku dzik znów z miejsca ruszył galopem. Wystrzeliliśmy obaj po dwa razy—poszedł. Raz jeszcze w dali widziałem go znów stojącego, aż nareszcie znikł z oczu zupełnie!

— Zaczynamy fuszerować — powiadam memu towarzyszowi — kapitalny odyniec, z dziesięć pudów pewnie waży i uszedł nam z rąk.

— Co pan mówisz -- to ogromna bestya, dawno takiego nie widziałem - odpowiada mi Chudjakow—ręczę za 15 pudów.

— Nie może być, czyżbym się tak mógł omylić.

— A jak pan sądzisz, na jaką odległość strzelaliśmy?

-- Sto—sto dwadzieścia kroków—odpowiadam.

— A ja utrzymuję, że jest dobrych dwieście. Daleka meta, głęboki śnieg, nareszcie i przeklęty gąszcz nadzwyczaj zmniejszają zwierza, dla tego to i on niezbyt wielkim się wydaje.

— Dla czegoście do niego nie strzelali, kiedy się zatrzymał za pierwszym razem?

— Gąszcz mi go zakrywał.

— To samo było ze mną przy powtórnem zatrzymaniu się jego. Nic a nic nie pojmuję, dlaczego on urządzał takie sztuki z tem swojem zatrzymywaniem się, co to wszystko znaczyć może? Pierwszy raz zdarza mi się podobny wypadek, żeby w pełnym galopie, strzelony dzik, ni z tego, ni z owego zatrzymywał się, nie schodząc z oczu myśliwego?

— Trafiłeś go pan pierwszą kulą w takie miejsce, że on z bólu, a raczej w skutek pewnego paraliżu zmuszonym jest zatrzymać się. Mnie się zdarzały podobne wypadki. Musiałeś mu pan kulą zawadzić o kość krzyżową.

— Strzelając pierwszy raz, widziałem tylko prawą zadnią nogę; przód był całkowicie za drzewem.

Naliczyliśmy 180 kroków, ale ponieważ miejsce było zryte na pewnej przestrzeni i ściśle określić, gdzie dzik stał w chwili strzału, nie było podobna, więc możliwem jest, że było znacznie dalej, aniżeli 180 kroków.

— Trzeba go przetropić. Nie podobna, żeby taki zwierz uszedł nam bezkarnie. To nie po naszemu—zaproponował Chudjaków.

Poszliśmy tropem. Znaków krwi żadnych. Dzik z dobrą wiorstę przeszedł po śniegu. Szedł galopem, ale natrafiwszy, na wydeptaną ścieżkę—poszedł po niej. Ścieżka, rozumie się, była wydeptana przez dziki.

(D. c. n.).

Jan Dąbrowski.

Listy do „Łowca Polskiego."

Najuprzejmiej proszę Szanowną Redakcyę „Łowca Polskiego", o umieszczenie tego, co tu niżej przytaczam.

Zastrzegając się na wstępie od wszystkiego, co z polemiką mogłoby cokolwiek mieć wspólnego, chcę słów kilka wypowiedzieć o sile i proporcyi naboi prochu czarnego. Używając od lat kilku wyłącznie małodymnych prochów, znalazłem się czasowo w położeniu, kiedy musiałem *volens nolens* powrócić do zarzuconego oddawna czarnego prochu. Przyczyną tego był najnaturalniejszy powód, a mianowicie chwilowy brak prochu małodymnego, którego zapas, jaki miałem, wyczerpał się zupełnie. Zapamiętałem, jakie wagi i proporcyę w stosunku do śrótu podano są w *Kalendarzu Myśliwskim* za r. b. dla czarnego prochu na str. 48-j w opracowaniu, zatytułowanem przez wielce cenionego ze wszech względów specyalistę, p. Władysława Słonczyńskiego: „Ładunek śrótowy t. zw. letni i zimowy", gdzie jako norma podane są dla 12-go kalibru wagi dla czarnego prochu 5.75 gr. czyli ładunek pełny (*charge exacte*); 5.50 gr. — słaby (*charge légère*) i wreszcie, że go tak nazwę „minimalny" o wadze 5.25 gr.

Fundując się na tych danych i mając do dyspozycyi proch z marką „Otbornyj" t. j. wyborowy, sporządziłem 30 ładunków, kładąc najmniejszą proporcyę 5.25 gr. przy 33 gr. śrótu Nr. 8. Gorący czas letni (początek sierpnia) i zwierzyna, dla której ładunki były przeznaczone, a mianowicie dubelty i kszyki głównie, wszystko przemawiało za minimalnemi nabojami, które w razie potrzeby miałem zamiar potem stopniowo zwiększać.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy po paru strzałach przekonałem się, że ładunki niemożliwie okazały się silnemi, a towarzysz mój, pan C., któremu udzieliłem na próbę paru ładunków, po wystrzeleniu pierwszego, znacząco pokręcił głową i zwrócił mi z podziękowaniem drugi, wyrażając przy tem zdziwienie swe, że tak nadzwyczaj silnych ryzykownie używam naboi.

Z polowania powróciłem ze spuchniętym policzkiem i przyjemnością mniej niż średnią. Ponieważ jednak, każdy z nas myśliwych jest poniekąd niewolnikiem swej namiętności, a okolica obfitowała w błotne ptactwo, przeto po paru dniach wybrałem się powtórnie na znane miejsce z ładunkami starannie wyważonego prochu po 5 gr. i śrótu 33 gr. jak poprzednio.

I ta doza, chociaż możliwa już do zniesienia, okazała się za silną. W kilka dni później, za trzecim już razem, zaopatrzyłem się w ładunki z nabojami o ścisłej wadze prochu 4.75 gr. i śrótu zawsze 33 gr.

Rezultat otrzymałem nadspodziewanie dobry, tak na bliską, jak i na dalszą metę (kaczka na przeszło czterdzieści kroków od Nr. 8-go śrótu spadła mi w ogniu) i miałem kompletne ze strzałów zadowolenie.

Wniosek, jaki ztąd wysnuwam i cel mego opowiadania jest ten, że waga i proporcya prochów czarnych, tak jak i małodymnych w ścisłej jest zależności od ich siły, względnie gatunku, na co też baczyć koniecznie należy, jak się o tem osobiście i dokładnie przekonałem.

Potwierdzenie tego spostrzeżenia mego znajduję w albumie francuzkiej manufaktury z St. Etienne: „Manufacture française d'armes et de cycles" w którym na 17-j str. w oddziale cen różnych gatunków ładunków p. t. „cartouchees chargees a poudre noire" czytamy u dołu wymienione gatunki i ceny:

Numeros	Calibres	Poudre extra fine spéciale. Grammes	Plomb durci extra Grammes	Prix de la boite de 10
486 c	20	3.50	20	2.10
487 c	16	4	30	2.30
489 c	12	4.75	35	2.60

Najwięcej interesują nas cyfry 4.75 gr. dla prochu przy 35 gr. dla śrótu. Prawdopodobnie proch rosyjski pod marką „wyborowy" z ostatniego najświeższego wyrobu, nie wiele ustępuje francuzkiemu marki „extra fine spéciale".

Na tejże 17-j str. widzimy proporcyę prochu marki „poudre surfine forte" Nr. 2—5,25 gr. przy maksymalnej wadze śrótu 36 gr., a tylko w najtańszych ordynarnych gilzach i najpospolitszym gatunku prochu t. zw. „poudre noire ordinaire" proporcya i waga prochu w 12-m kalibrze dochodzi 5.75 gr.

Tak wielka różnica, jak cały gramm=22.5 doli na naboju, przy użyciu prochów najwyższych gatunków, jest mojem zdaniem, tak ważną, że nie należy o tem zamilczeć, co też czynię tem chętniej, iż nie wątpię, że niejeden z braci myśliwych przekonać się o prawdziwości słów moich zechce, a może nie zaniecha w tej kwestyi nawet głosu zabrać. Pierwszeństwo, ma się rozumieć, pod każdym względem należy się Szanownej Redakcyi naszego „Łowca Polskiego".

Na zakończenie jeszcze dodam, że broń moja nie jest wcale z rodzaju t. zw. „fusils-plumes" a zwykła dwunastka W. W. Greener'a popularnej firmy, z lufami jego własnego wyrobu angielskiego damasku, o długości luf 77 ctm. i wadze $7^1/_2$. Zanim przeszedłem na francuzkie grammy, używałem do swej broni w porze letniej prochu jen. Liszewa 42 doli, co jest nadzwyczaj zbliżone do podanej proporcyi w Nr. 9 „Łowca Polskiego" 1.89 gr. przy 39 gr. śrotu, bo 42:22.5=1.87; widzimy różnicę w 0.02 gr., która szczególniejszego znaczenia, oczywiście, mieć nie może.

Angielskiego małodymnego prochu marki „E. C." używałem z dobremi rezultatami 55 doli, czyli 55:22.5=2.44 gr. co jest zupełnie naturalnem, gdyż proch E. C. angielski o wiele słabszy jest i mniej ścisły niż prochy rosyjskie małodymne „gen. Liszewa" i nawet „Sokół".

Zdaje mi się, że aż za wiele napisałem i przytoczyłem faktów, ażeby przyjść do przekonania, że *bezwarunkowo każdy gatunek i rodzaj prochu* (tak czarnego, jak też i małodymnego), *wymaga odpowiedniej proporcyi wagi*, ściśle zależnej od siły, ścisłości i w ogóle wszelkich wad lub zalet, jakie mu są właściwe.

Przecławski.

Konkursy strzeleckie.

Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w czasie od 16 do 30 października urządza konkursowe strzelanie w Warszawskiej Strzelnicy (za rogatką Mokotowską przy stacyi kolejki Willanowskiej) Strzelanie to odbywać się będzie codziennie od godz. 10-ej rano do 3-ej po południu w obecności delegowanego Członka Oddziału.

Konkursów będzie sześć, a mianowicie.

1) Konktowy pistoletowy do tarczy 18cm., sześć strzałów, odległość 10 metów.

2) Konkurs pistoletowy na odległość 15 metrów (inne warunki jak wyżej).

Nagrody w tych konkursach stanowić będą żetony złote, srebrne i bronzowe za najwyższą sumę kwadratów z warunkiem, aby wszystkie 6 kul były w tarczy, a suma kwadratów wynosiła najmniej na I nagrodę 150, na II nagrodę 96.

3) Konkurs z broni śrótowej do ruchomego celu przedstawiającego zająca) na 40 metrów; ma być trafionych 10 zajęcy zrzędu, wolno poprawiać z drugiej lufy; w razie rozgrywki decydują strzały z jednej lufy.

4) Konkurs z broni kulowej do ruchomego celu (dzik) na 80 metrów, 5 kul z broni dowolnego systemu i kalibru z wykluczeniem kul w płaszczach; nagrody według sumy kwadratów.

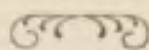
5) Konkurs sztucerów małokalibrowych mm. bokowego ognia do tarczy stałej 5 kul na odległość 50 metrów; nagrody za najniższe sumy kwadratów z warunkiem, aby wszystkie 5 kal były w tarczy.

6) Konkurs ze sztucerów wszelkich systemów i kalibrów bez żadnych ograniczeń do stałej tarczy 5 kul na odległość 100 metrów; nagrody według najniższych sum kwadratów pod warunkiem, aby wszystkie pięć kul były w tarczy.

Nagrody stanowić będą żetony wielkie i małe złote, srebrne i bronzowe, a nadto w konkursie do dzika i stałego celu oraz w konkursie pistoletowym na 15 metrów do pierwszych nagród dodane będą przedmioty wartościowe.

Strzelać można z broni własnej lub wynajętej na miejscu w strzelnicy. Zapisy do mniejszych konkursów wynoszą po 1 rub. do większych po 2 rub.; nadto strzelający płacą za tarcze, których nabywać mogą ilość dowolną.

Szczegóły interesowani znajdą w programach, które otrzymać można na miejscu w strzelnicy lub w kancelaryi Warszawskiego Oddziału prawidłowego myślistwa (Nowy-Swiat 35).



Drobiazgi Myśliwskie.

Lis zabity przed wyżłem. Otrzymujemy list następującej treści.

Może nieobojętną będzie dla pańskiego pisma wiadomość o przygodzie, jaką miałem, polując 27 września na kuropatwy w majątku Piekary pod Piątkiem. Oto w bardzo gęstych i wysokich burakach wyżeł mój wystawił mi lisa, którego w chwili, gdy się podnosił w celu ucieczki, zabiłem. Spotkać pomykającego lisa przy polowaniu na ptaki—zdarza się czasem, ale nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek czytał o strzelaniu lisa, wystawionego przez wyżła.

W. S.

Toki głuszców. W Tochan (w Czechach) u ks. Alfreda Windischgraetza tego roku zabito na tokach 27 sztuk głuszców. Z tych 9 sztuk zabił gospodarz, a 18 sztuk goście: ks. Ferdynand Lobkowitz, ks. Engelbert Auersperg, hr. C. E. Nostitz i baron Schierstaedt.

Sarnę hermafrodytę z rogami znaleziono w czerwcu w rewirach leśnictwa Horka, należących do hr. C. E. Nostitza, zabitą przez kłusownika. Sztuka ta miała rogi widlaka, pięknie operlone ciemno zabarwione, z różami; ogólnym wyglądem przybliżoną była więcej do kozy, jakkolwiek miała fartuszek i nadzwyczaj małe podołki w jamie brzusznej.

Cnoty myśliwego: Humorystycznie opisuje cnoty, jakie powinny być ozdobą myśliwego „H. J. Ztg," wyjęte ze starego szpargału „*Notabilia venatoris*" z XVIII wieku. Po 1-wsze: Pobożność. 2. Dobry wzrok i słuch 3. Zdrowe nogi i zdrowe płuca. 4. Ochoczość i czujność. 5. Trzeźwość. 6. Zdrowe zęby. 7. Odwaga. 8. Przywiązanie do psów 9. Troskliwe czyszczenie strzelby 10. Wystrzeganie się blagi i kłamstwa.

Drogi zając. Syn pewnego fermera z okolic Villars-les-Dombes sprawił sobie rusznicę w kształcie laski i pasając krowy, oddawał się najspokojniej w świecie kłusownictwu. Wprawdzie broń jego nie robiła wiele hałasu, ale za to żandarmerya miejscowa ma słuch doskonały. I oto pewnego pięknego poranku zjawia się stróż porządku publicznego w domu nieprawego adepta S-go Huberta i mówi:

— Mój chłopcze, zabiłeś zająca; jeśli go nie oddasz w tej chwili, zaprowadzę cię w wiadome miejsce.

Wystraszony chłopiec zawołał:

— Nie bierz mnie pan do więzienia; zająca ma pan X., ten, co to jeździ do Lyonu.

— A za wiele sprzedałeś mu?

— Za 7 franków.

— No te dobrze.

I żandarm idzie do p. X.

— Pan masz u siebie zająca, którego młody B. sprzedał ci za 7 franków.

— Tak, prawda. Ale to moja żona kupiła go w czasie mojej nieobecności.

— Niech i tak będzie. Ale pańska żona i pan czynicie jedno. *Quod Deus conjunxit, lepus non separet*, dodaje żandarm, który ongi uczęszczał do seminaryum.

— Pokaż pan zająca. Piękny szarak! Zabieram go jako *corpus delicti*.

I oto proces. Młody B. zostaje skarany na 20 fr. i koszta sądowe za kłusownictwo; p. X. za paserstwo na 50 fr. i koszta. Biedne szaraczysko zostaje wystawiony na sprzedaż z licytacyi publicznej i sprzedany za 8 franków nie licząc procentu dla prowadzącego licytacyę. I tym sposobem ów zając kosztował:

1-a cena sprzedaży	7 fr.
1-a kara	20 fr.
2-a kara	50 fr.
Sprzedaży z licytacyi	8 fr.
Razem	85 fr.

Prawda że drogi zając?



Sztuka strzelania w Anglii. Według „Tir illustrè" wojna z Burami wykazała potrzebę większego wprawiania się w sztuce strzelania, zaniedbanej uprawianiem innych sportów. Najodważniejsi i najmocniejsi żołnierze w wojnie nie wypełnią swego zadania, jeżeli równocześnie nie będą dobrymi strzelcami. Takie zdanie wygłosił lord Roberts po powrocie z placu wojny. Postarano się więc spopularyzować strzelanie nietylko w armii, lecz i w szerszym ogóle. W strzelnicy Aldershot urządzono ćwiczenia, które miały na celu zapoznawanie strzelających ze sposobami prowadzenia wojny w Południowej Afryce już to pod względem położenia i okoliczności, jako i pozycyi nagle zjawiających się Burów. I tak ustawiano mechaniczne tarcze, elektrycznością poruszane, które przedstawiały pojedyńczych Burów w tyraljerce, lub atakujących w całych kolumnach lub też czatujących na wierzchołkach pagórków. Mechanicznie przejeżdżał pociąg opancerzony, konwojowany przez patrol konnicy, ustawiano podobizny domków, sygnałów Burów, które służyły do przesyłania wiadomości o pochodach Anglików; jednem słowem za pomocą zwierciadeł refleksyjnych i elektrycznych tarcz tworzono różne kombinacye, aby w przybliżeniu wyćwiczyć strzelających do przyszłych zapasów. Wprowadzono też nowe karabiny z Australii, wynalazku Hylarda z Melbourne, które okazały się bardzo dogodne i praktyczne ze względu na proste wykonanie i szybkie strzelanie. Z karabinów tych na 1 minutę 45 sekund przy wprawie można wystrzelić 20 razy, z dotychczasowych zaś do tej liczby strzałów potrzeba było 2 minuty 47 sekund. Tenże sam Hylard obmyślił nowego typu ładownicę w rodzaju pasa, który także w praktyce oddał wielkie usługi.



I-sze derby foxterrierów. Z okazyi wystawy psów w Monachium, mającej się odbyć na wiosnę 1903 r., klub miłośników foxterrierów urządza tak zwane I-sze derby Derby Süd). Stawka co do uzyskania nagrody pod względem piękności jako i roboty wynosi 30 marek za sztukę. Opłatę tę można rozłożyć na trzy raty, a mianowicie: przy meldunku najpóźniej do 10 sierpnia 1902 r. płaci się 10 marek, drugą ratę należy wnieść przed 1 grudnia 1902 r., a ostatnią ratę 30 marek opłaca się przy zameldowaniu psa na wystawie. Derby co do piękności dzieli się na 4 klasy: a) psy z gładkim włosem, b) suki z gładkim włosem, c) psy z ostrym włosem, d) suki z ostrym włosem. W konkursie co do roboty biorą udział i psy i suki. Dopuszcza się do derby pod względem roboty i psy, które nie mogą uczestniczyć w derby—piękności. Program już jest opracowany i bliższych informacyi udziela „Foxterrier-Club in München."

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W dniach 6, 7, 8 i 9 b. m. odbyło się polowanie u hr. Ksawerego Branickiego w lasach leśnictwa Szostaczka (gub. kijowska). Udział w niem oprócz gospodarza wzięli pp. hr. Młodecki, Siemiradzki, Szwede, Lilpop, Słonczyński, Ejsmond, Orda, Zarembski i Sztolcman. Oprócz pierwszego dnia pogody, pozostałe trzy dni padał przeważnie deszcz, utrudniając polowanie. Zabito: 73 słonki, 1 derkacza, 1 orła, 3 jastrzębie, 9 lisów, 5 rogaczy i 94 zające; ogółem 186 sztuk. Królem polowania był p. Stanisław Lilpop z Brwinowa, mając na rozkładzie 12 słonek, 2 jastrzębie i 16 zajęcy. Orła przedniego (*Aquila fulva*) zabił p. Edward Orda.

W majątku Czachec (gub. grodzieńska) p. Maryana Dziekońskiego odbyło się polowanie na grubego zwierza w d. 30 września i 1 października. Zabito 4 łosie, 4 dziki, 5 rogaczy i 5 lisów. Królem polowania był hr. Ksawery Branicki, mając na rozkładzie 3 łosie i 2 lisy. Żubry widziano kilkakrotnie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Stefanowi Rószkiewiczowi w Elżbietowie. Nadesłany róg kopalny należy w samej rzeczy do zaginionego tura (*Bos primigenius*). Postaramy się go oddać do którego z Muzeów krajowych, jak to sobie Szanowny Pan życzy.

Treść Nr 20 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego" (Smolna 34).

